Rok VI. Kraków-Podgórze, Sobota 11 Lipca 1908 Nr. 157

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Ignac Grojsemacher.

Rude herosy międzynarodówki uprawiają stale system bezczelnej blagi: podnoszą przy każdej sposobności alarmy, wygłaszają mowy, zwołują zgromadzenia, zgłaszają wnioski...

Wszystko w tym celu, aby „sich grojs machen", aby zadokumentować swoje istnienie i móc tą pozorną pracowitością (Wiedeńczyk nazywa to w swej gwarze *Gschaftelhuberei*) bałamucić naiwnych robotników.

Socyalistom bardzo łatwo przychodzi zgłaszać demonstracyjne wnioski. Nie kosztuje to ich nic a nic, owszem za każdy dzień przedłużonej debaty biorą po 10 złr. z kasy parlamentu. A jest ich przecie w Izbie posłów aż 87 chłopa: więc mogą, ile razy chcą, zgłaszać wnioski i wywoływać dyskusyę.

Typem takiego *grojsemachera* jest p. Ignacy Daszyński.

Jest sprytniejszy od innych rudych towarzyszy, cyniczniejszy w bladze i żądniejszy „popularności".

P. Daszyński skorzystał więc znowu z okazyi kończenia się sesyi parlamentarnej, aby sobie zrobić reklamę.

Podjął sprawę, *stokrotnie już omawianą*, przez komisyę Izby niedawno uchwaloną, przez dziesiątki ankiet zbadaną, przez posłów z Koła polskiego niezliczoną ilość razy podnoszoną — podjął sprawę kanałów.

I Izba oczywiście uchwaliła nagłość wniosku p. Daszyńskiego i uchwaliła sam wniosek. — P. Daszyński wystąpił w roli opiekuna przemysłu, w roli dobroczyńcy kraju! W Ujeżdżalni będą teraz Heckery opowiadać ciemnym rzeszom, że jeżeli kanał będzie budowany, to zasługa przypadnie — Daszyńskiemu.

I tak sprytny Ignac uwieńczył swą skroń znowu laurem, już nie z kloaki, ale z kanału.

O tak! Jeden jest tylko Ignac, a kanały będą sławiły Jego imię!

Student na wakacyach.

Prześliczny ranek. Słońce brylantowo świeci pomiędzy drzewa, a liście drzew błyszczą iskrami, oblane rosą, czy miodem, który pszczolarze nazywają spadkiem. Lipy też zaczynają kwitnąć, więc pszczoły brzęczą, a w powietrzu zapach lipowego kwiatu i świeżego siana, ten rozkoszny zapach wakacyj.

Na stawie, w blaskach słońca, jak w roztopionem złocie, pływają wodne kurki, dwie stare, a cztery młode. Jak się ładnie bawią pomiędzy sitowiem, jakie to szczęśliwe! Między wierzbami odzywa się głuche wołanie dudka: łub-łub łub!

Emeryt wyszedł na przechadzkę. Na lipie zaśpiewała zięba. „O, jeszcze zięba śpiewa, muszę sobie zapisać: dnia 2-go lipca słyszałem ziębę. Czy też nie ostatni raz. O ziębko luba! czy mi też ty jeszcze zaśpiewasz na przyszłą wiosnę!" Zapatrzył się przymrużonem okiem w blaski słońca i zdjął kapelusz, a łysina świeci, jak gwiazda. „O słonko boskie! jak mi też ty jeszcze długo będziesz świecić?" I zaczął mówić pacierz, ale w tem kukułka zakukała na drzewie, a on rachuje: raz, dwa, trzy, aż do 10. „Och, za wiele, moje kochanie!" W tem kukułka kukła jeszcze raz: kuk, i strzał huknął, a kukułka, obijając się o gałęzie drzewa, padła ciężko na ziemię. Emeryt ani nie zauważył, kto i gdzie strzelił i poszedł dalej.

To student, kwitnący młodzieniaszek, w rozpiętej bluzce z trzema paskami złotymi na kołnierzu, wesoło chodzi ze strzelbą i strzela. Żeby to wiedziały te twory Boże, że ten ładny chłopiec jest dla nich takiem przekleństwem! Wnet padły w głębinę stawu wesołe wodne kurki, tylko jedna młoda, postrzelona, trzęsie się wśród sitowia. Nieszczęśliwe wróble i sroka i kawka, gdy się nawinie. A student humanior tak sobie chodzi i strzela, marząc, że jest nad rzeką Missisipi. Z chciwością tylko spogląda na chłopskie kury i prosięta, że ich wystrzelać nie wolno, a tu kurek łatwo spada i strzelba tak dobrze niesie.

Chłop tylko wyszedł przed chałupę i mówi: Niema co robić i chodzi taki z fuzyją, jak głupi z pałką i nie ostoi się ani kot, ani ptak. Hej Boże, Boże, czego też to w tych szkołach uczą! *Ant. Stopa.*

Zamieściliśmy te uwagi naszego starego przyjaciela, który niejednokrotnie zabierał już głos na szpaltach „Nowin". Artykuł jego podaliśmy jednak do przejrzenia jednemu z myśliwych w naszej redakcyi, który, przeczytawszy go, żachnął się zniecierpliwiony. Że studenci na wakacyach wprawiają się do sportu myśliwskiego, to należy uważać za objaw bardzo dodatni, bo sport myśliwski jest jednym z najpiękniejszych sportów. A jeżeli przytem jaka wrona, sroka lub kawka, straci życie, to jest to tylko pożyteczne. Nie należy również brać tak tragicznie narzekań, że ani kot w polu się nie ostoi przed młodymi myśliwymi. Kot jest wogóle największym szkodnikiem na polu, niszczy bowiem kuropatwy, młode ptaki i młode zające, tak, że każdy myśliwy, napotkawszy kota w szczerem polu, nie będzie mu żałował prochu i śrutu.

Książę Swintuch.

Berlin. Wczorajsza rozprawa obfitowała w dramatyczne momenta. Swiadek i ofiara Eulenburga, Jakób Ernst, opowiada z najdrobniejszymi szczegółami swe obcowanie z ks. Eulenburgiem. Przewodniczący wzywa go uroczyście, aby mówił prawdę i pamiętał o Bogu — i księciu do oczu swe oskarżenie powtórzył.

Na to Ernst mówi do Eulenburga:

— Na Boga Wszechmogącego, książę nie możesz zaprzeczyć, że myśmy to robili? Czy nieprawda?

Na to ks. Eulenburg, blady jak kreda, uderza pięścią w stół, że syfon i szklanki się przewracają, i równocześnie zrywa się z fotelu, aby wpaść na świadka. Ale siły go opuszczają.

— Niech się ks. nie złości — mówi na to Ernst — przecie to wszystko prawda! My dwaj jesteśmy zgubieni na świecie.

Z lokaja — radca dworu.

Prasa berlińska donosi o niesłychanie skandalicznych nominacyach tych osób, które ks. Eulenburgowi służyły za przedmiot jego nienaturalnej rozpusty. I tak w r. 1905 poznał ks. Eulenburg w Monachium prostego żołnierza, którego sobie upodobał i wziął go ze sobą do Wiednia, jako lokaja. Nazywał się on Kistler i był znaną w Wiedniu osobistością, ponieważ przez niego można było u ks. Eulenburga, jako ambasadora niemieckiego na dworze wiedeńskim, wszystko wyjednać.

Z lokaja Kistler awansował niebawem na urzędnika ambasady, aż nareszcie na wniosek ks. Eulenburga, został mianowany przez ces. Wilhelma — radcą Dworu!

Inny znów, prosty majtek okrętowy, a także kochanek Eulenburga, nazwiskiem Steinhauer, za protekcyą księcia został nadkomisarzem policyi w Poczdamie.

Ks. Eulenburg a kurs antipolski.

„Germania", omawiając proces ks. Eulenburga, potwierdza, ks. Eulenburg był tym, który podał cesarzowi Wilhelmowi sfałszowany tekst mowy Kościelskiego, wygłoszonej w czasie wystawy we Lwowie i od tej pory datuje się kurs antipolski w Prusiech.

Z KRAJU.

Wybór mielecki.

Mielec. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym do Rady państwa w okręgu wyborczym Nr 23 (Mielec-Kolbuszowa, Leżajsk-Sokołów-Rozwadów-Tarnobrzeg-Nisko-Rudnik) oddano ogółem głosów 4448. Absolutna większość wynosi 2225 głosów. — Z tego otrzymali prof. dr Antoni Górski 2380 głosów, dr Rafał Landau 1119, Jezierski 487, Karasiński 438, reszta głosów rozstrzelona.

Posłem wybrany konserwatysta prof. dr Antoni Górski.

Z Bochni.

Bochnia, 5 lipca.

Sprostowanie pana Michnika.

Przypomniała sobie babka, że miała dziadka... można powiedzieć, czytając sprostowanie p. Michnika, w którem czcigodny ten mecenas i emerytowany (bez emerytury) syndyk miejskiej Kasy Oszczędności w Bochni stara się po kilku miesiącach wyprać „na glanc" „niezawisłych obywateli", nieustraszonych rycerzy, którzy wołali w odezwie wyborczej „nie bójcie się burmistrza, nie bójcie się magistratu". — Szczególną odwagę okazał przez to właśnie fabrykant „sprostowań na podstawie § 19" mecenas Michnik, wiceburmistrz, tem więcej, że, jak wieści chodziły, równocześnie z tą odezwą pisywał prywatne listy do tego samego burmistrza, w których go zaklinał, że przecież był zawsze jego... echem.

Nie ma to, jak być „niezawisłym" — mógłby sobie zaśpiewać p. Michnik wobec nieświadomych rzeczy wyborców, którzy byli zdumieni taką nagłą troską kochanego pana wiceburmistrza o dobro... obywateli — gdyby nie „Nowiny", które zepsuły trochę te piękne pozy p. Michnika. Zresztą i pozy te w czasie wyborów nie były zawsze tak piękne i bohatersko „niezawisłe". Szczególnie nie najlepiej świadczyło o powadze „niezawisłych" i samego pana Michnika, że w sposób po raz pierwszy w Bochni, a i gdzieindziej niepraktykowany, objeżdżał w przeddzień swego wyboru wyborców z prośbą o głosy dla siebie, że nadto jeszcze rozpisał listy do wyborców z tą samą prośbą. Czy agitacya ta nie była amerykańską, jak twierdzi w sprostowaniu p. Michnik, niech świadczy dosłowny ustęp z jego listu, w którym prosząc wyborców o „zaszczycenie" go swym głosem, pisze: „Przeciwnicy moi opowiadają, że miałem napisać do Wielm. Pana Ferdynanada Maissa list błagalny, aby mnie z Rady miejskiej nie wyrzucał, gdyż gdybym nie został wiceburmistrzem musiałbym sobie w łeb strzelić. — Jest to kłamstwem, a po zebraniu faktycznego materyału, wystąpię przeciw oszczercom we właściwej drodze". — Nie wiemy, czy p. Michnik tak bardzo przybrał sobie do głowy utratę wiceburmistrzowstwa (które przecież podobno przynosi zaledwie kilkaset złr. pensyi) — w każdym razie dotychczas (blisko 3 miesiące) widocznie nie „zebrał" faktycznego materyału — więc albo było w tem coś prawdy, albo też była to tylko zwykła finta przedwyborcza czysto amerykańska!

Napróżno sili się p. Michnik udowodnić „częściowy sukces" niezawisłych przy wyborach tem, że na 18 wybranych radnych 9 znajdowało się na liście komitetu niezawisłych. Prawda, że „się znajdowało" na tej liście — ale „znajdowało się" też na liście komitetu miejskiego obywatelskiego i dla tego tylko „wyszło".

„Sukces" niezawisłych byłby zupełnym, gdyby ci byli na swej liście postawili wszystkich kandydatów komitetu obywatelskiego, bo byliby wszyscy na pewne wybrani. — Bo dziwnym trafem tylko ci kandydaci niezawisłych wyszli, którzy byli kandydatami komitetu obywatelskiego — a to z wyjątkiem jednego p. Bondego, który, jak zapewnia w sprostowaniu, nie forsował się i „legalnie" uzyskał mandat oraz p. Jana Michnika, który przy losowaniu trafem wyszedł — a którego mandat wskutek mylnego obliczenia głosów przez komisyę jest zaprotestowany i wisi na włosku. Faktem więc jest, że na 18 radnych i 9 zastępców tylko jeden p. Bondi „wylazł" jako samodzielny kandydat niezawisłych obywateli. — Wszyscy inni wybrani zostali jako kandydaci komitetu miejskiego. Nie

Nowy

Żyd wieczny tułacz

421 według Eugeniusza Sue, opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Przysięgam ci, wszystko... nic nie skłamię... Ten człowiek (pokazała Moroka) nie ośmieli się zaprzeczyć... przyszedłszy... powiedział mi: „Chciej pani tylko"...

— Ja ci nie wyrzucam, nie mam do tego prawa... pozwól mi umrzeć spokojnie... więcej już nie żądam... teraz — mówił Jakób coraz słabszym głosem, odpychając Cefizę. Potem dodał z gorzkim, bolesnym uśmiechem: — Przynajmniej i ja nie mam sobie nic do wyrzucenia... wiedziałem... dobrze wiedziałem... co czyniłem... przyjmując pojedynek... na koniak...

— Nie... ty nie umrzesz i wysłuchasz mię... i wszyscy mię także tu wysłuchają... każdy się przekona... czy to moja była wina. Wszakże... panowie... jeżeli się okażę godną politowania... raczycie prosić Jakóba, aby mi przebaczył... gdyż... jeżeli, zmuszona nędzą... nie mogąc znaleźć roboty, zniewolona byłam zaprzedać się... nie dla zbytku, widzicie moje gałgany... lecz żeby mieć chleb i zapewnić przytułek mej biednej, chorej... umierającej siostrze... biedniejszej odemnie jeszcze. — Potem, widząc, że Jakób nie odpowiada, tylko, smutnie kiwnąwszy głową, chyli się i cały opada, pomimo że go podtrzymuje Nini-Moulin, Cefiza zawołała, wyciągając do niego złożone ręce:

— Jakóbie! powiedz choć jedno słowo politowania... przebaczenia!

— Panowie, zmiłujcie się, wypędźcie tę kobietę, — zawołał Morok — jej widok zbyt przykre sprawia wzruszenie memu przyjacielowi.

— Uspokój się, dziewczyno! — odezwało się kilka obecnych osób, głęboko wzruszonych, starając się wyprowadzić Cefizę — pozostaw go... chodź z nami, niema dla niego niebezpieczeństwa... nic mu nie będzie...

— Posłuchajcie mię, pozwólcie powiedzieć sobie... Zrobię, co zechcecie... odejdę... lecz, na Boga, zanieście go do szpitala, nie pozwalajcie mu tak umierać. Przypatrzcie się tylko... mój Boże! jakież on boleści cierpi!... jak straszne są jego konwulsye.

Przychylono się do próśb Cefizy, która błagała, jako o ostatnią łaskę, aby mogła towarzyszyć Jakóbowi aż do szpitala.

Gdy ten smutny konwój opuścił salę restauracyi, wszyscy biesiadnicy co żywo rozsypali się; mężczyźni, kobiety, wszyscy obwijali się w płaszcze, salopy, dla pokrycia ubiorów. Powozy, których wielu żądało dla powrotu z maskarady, już przybyły. Odbyto zupełny pojedynek; pokazano szaloną brawurę: można więc było oddalić się z honorem z placu boju. W chwili, kiedy część obecnych jeszcze się znajdowała w sali, krzyk, najprzód odległy, a potem zbliżony, dał się słyszeć z wielką zapamiętałością na placu przed kościołem.

Jakóba zaniesiono już aż do bramy na dół oberży; Morok i Nini-Moulin, torując sobie drogę wpośród tłumu, aby się dostać aż do głównego szpitala, poprzedzali naprędce wymyślone tragi.

Niebawem gwałtowny napływ ludu zmusił ich do zatrzymania się i znowu dzikie krzyki rozległy się na drugim końcu placu, na rogu kościoła.

— Cóż to jest? — zapytał Nini-Moulin jakiegoś obmierzłego obdartusa, który skakał przed nim. — Co to za krzyki?

— A! szarpią znowu otruwacza, podobnie jak tamtego, którego już trupa do wody wrzucili... — odrzekł człowiek. — Jeżeli chcesz przypatrzyć się, chodź za mną! — dodał — ale rób dobrze kułakami... bo inaczej zapóźno przybędziemy.

Zaledwo ten nędznik wymówił te wyrazy, kiedy przeraźliwy rozległ się krzyk w tłumie, przez który przeciskali się z trudnością, niosący na tragach Leżynaga, którego poprzedzał Morok. Był to przeraźliwy krzyk Cefizy. Jakób, jeden z siedmiu dziedziców familii Rennepontów, skonał w jej objęciu...

Nieszczęsny to był wypadek!... W tej samej chwili, kiedy krzyczała w rozpaczy Cefiza, oznajmiająca śmierć Jakóba... inny znowu krzyk dał się słyszeć na placu, w stronie przeciwnej od tej, w której szarpano otruwacza...

Dalszy ciąg nastąpi.

o to bowiem chodzi, czy p. Michnik i spółka zatwierdzili czyjąś kandydaturę, lecz czyimi głosami wybrani zostali. — Faktem jest, że lista niezawisłych w III. kole uzyskała niespełna jedną trzecią część głosów, zaś lista miejska dwie trzecie i tego żadne krętactwa nie zmienią. — A choć np. ks. Lipiński i Machnicki „znajdowali się“ także na liście „niezawisłych“, to nie dlatego zostali wybrani, bo nie dlatego deszcz pada, że barometr spada na dół.

W każdym razie w „sprostowaniu“ p. Michnika znajdujemy cenne wyznanie, że to nie jacyś niezawiśli obywatele, ale „familia Michników“ prowadziła wojnę, bo dosłownie zaznacza p. Michnik, że „familia Michników zawdzięcza poparciu obywatelstwa „częściowy“ sukces przy wyborach“. — Wylazło więc szydło z worka, o czyją tu chodziło skórę i dziwić się trzeba kilku rozsądniejszym jednostkom, że dały się użyć za narzędzie jednej klice, bo „familii“ i za tę familię, a nie za rzekome ideały walczyły w spółce z p. Stielem. — A propos p. Stiela, jest to całkiem spokojny człowiek, nawet nie męczy „Nowin“ sprostowaniami — widocznie ma mniej czasu, jak mecenas Michnik. Ale za to p. Schachne Stiel działa. On to sam jeden wniósł i podpisał protest z III. koła i dlatego p. Michnik popełnia małe kłamstwo, twierdząc, że nie zostawił na lodzie pp. Urbańskiego, Horowitza, Kronenberga itd., bo rzekomo „solidarnie z całym komitetem postanowił wnieść protest przeciw wyborom z wszystkich 3 kół“ — podczas gdy istotnie z III. koła wpłynął tylko jeden protest i to tylko pana Stiela. — Czyżby „niezawiśli“ wstydzili się razem z p. Stielem podpisać protest z III. koła? — Biedny ten pan Stiel — najwięcej pracuje — a nic z tego niema.

Wreszcie musimy obstawać przy tem, że p. Bondi wszedł do Rady kosztem rękodzielnika, bo zresztą wszyscy kandydaci komitetu miejskiego wybrani zostali w II. kole prócz p. Dobesza — gdyż p. Jan Michnik wyszedł z losowania z drem Kostyalem.

Dlatego też rozbicie się rękodzielników pomogło p. Bondiemu do wyboru i upadek rękodzielnika przy wyborach z III. koła na jego musi iść rachunek.

Żadne sprostowania nie zatuszują porażki „familii“, a redaktor sprostowań nie przestanie być moralnym sprawcą tej klęski, która była wyrazem protestu olbrzymiej większości miasta przeciw stawianiu na naczelnych stanowiskach miejskiego samorządu ludzi, nie mających zaufania u ogółu obywateli.

Z Rady państwa.

Droga wodna Wiedeń-Kraków.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia przystąpiła Izba do obrad nad nagłością wniosku pos. Daszyńskiego i tow. w sprawie budowy kanału Wiedeń-Kraków.

Pos. Daszyński, uzasadniając nagłość swego wniosku, zaznacza, że postępowaniem swem w sprawie dróg wodnych rząd udowodnił, jak lekceważy uchwalone przez obie Izby i sankcyonowane przez cesarza ustawy. Izba chętnie uchwaliła 250 milionów, sejmy postanowiły z entuzyazmem dać odpowiednie dodatki; szybko przystąpiono do założenia dyrekcyi dróg wodnych, założono ekspozytury w Galicyi i w Czechach i zdawało się, że nic nie stanie na przeszkodzie, aby w obrębie ustawowego terminu w r. 1904 przystąpić do budowy. Rok 1904 nie przyniósł ani jednego poruszenia łopatą. Następnie tracono całe lata na rozstrzyganie, czy dźwigni, czy też śluz użyć należy przy kanale Dunaj-Odra. Wyrzuciwszy 200 tysięcy koron, zdecydowano się wkońcu na śluzy. Wszelkie możliwe międzynarodowe powagi napastowano, aby dały jak najniekorzystniejsze świadectwo o drogach wodnych w Austryi. Wkońcu poruszono kwestyę, na którą w obecnem stadyum wogóle nie można odpowiedzieć: zażądano specyalnego obrachowania rentowności. Tymczasem na inne budowle, o których rentowności należało wątpić, wydawano setki milionów. Dalej grożono importem rosyjskiego zboża, agitowano nawet broszurami, a rząd chętnie patrzył na to i nie spieszył się z wykonaniem ustawy. W tym samym czasie, kiedy rzekomo nie było na tę epokową inwestycyę w Austryi pieniędzy, prawie 800 milionów koron wydano na armaty, na przekroczenia przy kolejach alpejskich, na port tryesteński i na inne rzeczy. Wkońcu przyszło do skandalu komunikacyjnego, że koleje alpejskie nie miały niczego do przewożenia, a kolej Północna ostatniej zimy poprostu upadała pod ciężarem ruchu.

Musimy nareszcie rozstrzygnąć, czy pieniądze, które daliśmy na tę sprawę, chcemy uważać za wyrzucone. Setki urzędników zajętych jest pracą. Wielkie plany zostały wygotowane. Wydano nakazy budowy i w ostatniej chwili okazuje się, że cała ta rzecz to tylko żart.

Na jeneralnych mowców wybrano *contra* pos. Steinwendera, *pro* pos. Freundlicha.

Pos. Steinwender zwraca się przeciwko budowie dróg wodnych i zaprzecza temu, by kanał spowodował potanienie dowozu węgla. Obrachowuje, że do kosztów kanału potrzeba będzie dokładać rocznie 10 milionów koron, z czego Austrya Dolna musiałaby więcej jak ½ płacić. Także dochody z kolei Północnej i kolei alpejskich muszą się przez to zmniejszyć. Gdyby rząd nie z praktycznych względów, ale pod naciskiem dwóch stronnictw ustąpił w tej kwestyi, to się go obali. Mowca prosi o odrzucenie nagłości.

Przy faktycznych sprostowaniach dr Głąbiński stwierdza wobec wywodów pos. Steinwendera, że w roku 1901 uchwalono budowę dróg wodnych równocześnie z budową kolei alpejskich i że Koło polskie postawiło *junctim* między budową dróg wodnych, a budową kolei alpejskich. Ustawa o drogach wodnych jest w mocy, musi więc być przeprowadzoną. Wszystkie wątpliwości dra Steinwendera zostały zbite przez ekspertyzę, składającą się z fachowców. Mowca wskazuje na wniesiony przez siebie w komisyi budżetowej wniosek, który ma analogiczny cel, jak wniosek stojący pod obradami i który przez większość komisyi został przyjęty. Twierdzenie posła Steinwendera, że galicyjskie koleje są bierne, jest niesłusznem. Koleje te przeciwnie stosunkowo są aktywniejsze, aniżeli jakiekolwiek inne koleje, a Koło polskie od szeregu lat podnosi żądanie, by galicyjskie koleje tak co do rachunkowości, jak i co do budżetu oddzielono od innych kolei. Wtenczas pokazałoby się, że galicyjskie koleje są aktywniejsze aniżeli koleje alpejskie. (Potakiwania na ławach polskich). W końcu oświadcza mowca, że wniosek, nad którym toczą się obecnie obrady, jest nagły, ponieważ chodzi o przeprowadzenie ustawy, uchwalonej przed siedmiu laty i dlatego Koło polskie będzie głosowało zarówno za nagłością, jakoteż za *meritum*.

Dr Kolischer stwierdza, że kto w r. 1901 był członkiem parlamentu i zajmował się polityką, musiał wiedzieć, że ustawa w sprawie budowy kolei alpejskich tylko wówczas mogła być przyjętą, jeżeli równocześnie równorzędna ustawa w sprawie budowy dróg wodnych będzie uchwaloną. Nie jest żadną łaską, lecz obowiązkiem rządu. (Oklaski na ławach polskich), by dotrzymano tego, co Izby posłów i panów uchwaliły, a Korona sankcyonowała.

Pos. Daszyński w wywodzie końcowym występuje przeciw „agrarnej głupocie“ Steinwendera. Zmienia swój wniosek o tyle, że eliminuje z niego termin 1 kwietnia. Dalej powiada, że gdyby dr Steinwender porównał, jakie kraje i koła ludności są za budową kanałów, a jakie przeciw, to przyszedłby do rezultatu, że Czechy, Śląsk, Dolna Austrya, Morawy i Galicya zachodnia, razem około 20 milionów ludzi, a więc dwie trzecie ludności całej monarchii są interesowane w budowie dróg wodnych. Nad żądaniem tak wielkiej części ludności nie można przejść do porządku dziennego.

W głosowaniu na 270 posłów oświadczyło się za nagłością 184, przeciw 86. Nagłość więc uchwalono dwiema trzeciemi głosów. (Oklaski).

Izba przystąpiła do obrad merytorycznych.

Na wniosek pos. hr. Kolowrata dyskusyę zamknięto i wybrano generalnych mowców *pro* dra Diamanda, *contra* dra Schreinera.

Pos dr Diamand zaznacza, że techniczne kwestye zostały jasno przez techników rozstrzygnięte; gospodarcze zaś kwestye dla zwolenników kanałów są rozwiązane. Prawdą jest, że na kanały potrzeba ogromnych sum, jednakowoż będą one miały wielki wpływ na rozwój naszego przemysłu i wzrost płac. Wobec tego, że większość dwie trzecie oświadcza się za tym wnioskiem, rząd, któryby był przeciwko tej uchwale, nie ma w tej Izbie nic do czynienia.

Pos. Steinwender: Rząd, który wykona ją, także nie!

Pos. dr Diamand: Rząd, który jest przeciwko większości dwóch trzecich Izby musi ustąpić. W końcu prosi mowca Izbę, by uchwałę większości dwie trzecie obecnie przemieniła w uchwałę jednogłośną.

W głosowaniu wniosek Daszyńskiego przyjęto.

Uchwała.

Uchwała Izby brzmi więc:

Wzywa się rząd, by poczynił wszelkie przygotowania, aby **budowa drogi wodnej Kraków-Wiedeń została rozpoczętą w roku 1909, a mianowicie równocześnie z obu punktów końcowych projektowanej drogi wodnej koło Krakowa i Wiednia.** (Oklaski).

Koniec posiedzenia.

Przedłożenie rządowe w sprawie udzielenia krydytu dodatkowego do budżetu na rok 1908 dla poprawy materyalnego położenia niektórych kategoryj personalu urzędniczego państwowego na wniosek pos. Prohaski bez pierwszego czytania przydzielono komisyi budżetowej.

Posiedzenie piątkowe.

Wiedeń. Po odczytaniu wniosków i interpelacyj, między innymi interpelacyi posła Zamorskiego w sprawie położenia urzędników podatkowych w Galicyi, za zgodą wnioskodawców wnioski nagłe posła Fresla w sprawie środków przeciw podrożeniu i brakowi węgla i Choca w sprawie uregulowania kwestyi karteIów, przyszły równocześnie pod dyskusyę. Pos. Fresl i Choc motywowali swe wnioski w języku czeskim.

Z opery lwowskiej.

„Mąż trzech żon“ Lehara.

„Mąż trzech żon“, nową operetkę Lehara, wystawiono wczoraj po raz drugi, na pociechę krakowskich lubowników lekkiej muzy, tym razem srodze zawiedzionych w swych oczekiwaniach. — Co prawda, nie obiecywano sobie bardzo wiele po relacyach z Wiednia i Lwowa, lecz przypuszczano, iż przecież zająć i zabawić zdoła współudział akcyi i głosu śpiewaków i śpiewaczek w tych kilku aryjkach, które się zna z produkcyj krakowskich muzyk wojskowych. — Obszerniej rozpisywać się o treści libretta, poczętego, co prawda, na tle dowcipnem, lecz przeprowadzonego niezgrabnie przez szereg scen niesmacznych, a często ordynarnych, jak np. bicie niewiernego męża przez trzy kobiety, nie warto. — Sama muzyka, tu i ówdzie pozująca na powagę, nie posiada poza solidną, miejscami nawet interesującą, robotą instrumentacyjną — ani świeżości ani melodyjności, tak koniecznej w operetce — ani też jakiegokolwiek nastroju poważniejszego.

Że we Wiedniu pochwycono w lot nowość ufirmowanego kompozytora, dziwić się nie należy — sytuacyę ratuje tam parę „witzów“ na tle lokalnem, wystawa, ulubieni doskonali wykonawcy — ale zdziwieniu oprzeć się trudno, że o wystawienie tego poronionego dzieła pokuszono się we Lwowie — już po jego upadku we Wiedniu — wkładając w nie wiele czasu i pieniędzy i pracy artystów. Ich to usiłowaniom poświęcić wypada słów parę. — Partya tytułowa — oś całej akcyi — leżała w ręku p. Solnickiego, który jako tancerz wywiązał się z kilku, na tym fachu opartych, momentów swej partyi ku zadowoleniu widzów. Gdyby p. Solnicki umiał jeszcze jako tako zaśpiewać i miał jaki taki głos, to przy współudziale choćby odrobiny elegancyi mógłby być mile słuchanym artystą. Za niektóre trywialne momenta gry jego odpowiada właściwie reżyserya. — Żoną pierwszą, wiedeńską, była p. Miłowska, śpiewaczka, u której w rozwoju głosu z przyjemnością zauważyliśmy znaczny postęp jeszcze w kilku poprzednich epizodycznych występach w operze. Kompozytor nie wyposażył tej postaci w melodye, to też poza „kołysanką“, którą śpiewała prześlicznie, nie miała prawie pola do popisu. — Również i p. Schoupp, druga, paryska, narzeczona nie mając z czem popisywać się, nadrabiać musiała grą.

Obsada trzeciej partyi p. Kasprowiczową, której warunki zewnętrzne nie pozwalają na śpiewanie, a raczej na granie partyj „narzeczonych“ uważam za chybione.

Jest przecież w składzie operetki, jak stworzona na angielską Miss, artystka, której zarówno wysokie uzdolnienie sceniczne, głos, a przedewszystkiem warunki zewnętrzne, pozwalające na granie partyj dziewczęcych, dają pierwszeństwo do partyi trzeciej żony przed innemi. Jest nią ceniona u nas i lubiana p. Kliszewska.

Nie uważam za stosowne mieszać się w sprawy wewnętrzne teatru, ale obsadzenie tej partyi nie panią Kliszewską, jest... lekkomyślnością nie do darowania, bo krzywdą dla obu śpiewaczek. Dla p. Kliszewskiej — bo nie gra odpowiedniej sobie roli — dla p. Kasprowiczowej — że musi grać rolę, jej indywidualności i zdolnościom nieodpowiadającą.

Wszystkie trzy artystki, przyznać trzeba, robiły co mogły, aby coś zrobić z swych partyj — w czem dopomagał im skutecznie, zawsze elegancki, poprawny w każdym calu, p. Lelewicz, artysta w zakresie lekkiej sztuki, poważny, umiejący utrzymać komizm w ryzach dobrego smaku i estetyki scenicznej. Pan Lajman, który śpiewał partyę majora, jest talentem śpiewaczym, marnującym się w operetce i targającym bardzo piękny materyał, nieodpowiednimi dla siebie rzeczami. Śpiewać nie umie, mówi nie po polsku, porusza się ociężale. Szkoda. Nad materyałem, jakim jest p. Lajman, warto popracować. Pp. Brzeska, Recheński, Fedyczkowski, Krzewiński itd. nie mieli wiele pracy i z partyjek swych wywiązali się jak najlepiej. *Stanisław Bursa.*

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na sobotę.

Teatr miejski: „Cyganerya“.

Teatr ludowy: „Podróż do Ameryki.

Kabaret polski w lokalu Zawilińskiego i Króla o godz. 9 wiecz.

Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 8 wiecz.

Lokaut stolarzy.

Wczoraj donosiliśmy, że majstrzy stolarscy wypowiedzieli pracę wszystkim robotnikom, a przeszło 200 wydalili.

Zdawało się, że sprawa konfliktu między majstrami a czeladzią w ten sposób się skończyła. Tymczasem dzisiaj majstrzy stolarscy **zamknęli wszystkie warsztaty i pracownie i rozpoczęli zupełny lokaut.** W ten sposób około 500 robotników stolarskich znalazło się na bruku. Niech za to podziękują czerwonym swoim opiekunom, którzy lekkomyślnie pchnęli ich do walki cennikowej w czasie, kiedy o zwycięstwie mowy być nie mogło. Robotnicy stolarscy są źle płatni, o poprawę walczyćby tak czy tak musieli, ale na to trzeba było wybrać lepszą porę. Przywódcy „czerwoni“ dla dogodzenia własnej ambicyi rzucili ich teraz na pastwę nędzy.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi trzeciej pod przew. radcy dra Koya przy współudziale wiceprezydenta Sarego. Sekcya przyjęła wnioski sekcyi IV w sprawie przejęcia majątku Tow. Szkoły Ludowej w razie przymusowego rozwiązania tegoż Towarzystwa i wniosek w sprawie darowizny zbiorów ś. p. Edmunda Łozińskiego dla Muzeum Narodowego.

50.000 koron bez właściciela. Dnia 2 lutego b. r. odbyło się w Krakowie ciągnienie losów krakowskich. Główna wygrana, w kwocie 50.000 kor., padła na los *56.364*. Do dziś dnia nie zgłosił się jeszcze właściciel tego losu po odbiór pieniędzy, mimo, że dzienniki dwukrotnie już wspominały o tem. Widocznie los ten znajduje się w posiadaniu takiego człowieka, który nigdy gazet nie czyta, albo też dostał się w ręce jakiego sknery, który, bojąc się, aby mu go złodzieje nie ukradli, schował go np. do siennika i teraz znaleźć go nie może, albo też wreszcie los ten mógł ktoś zniszczyć, lub wogóle mógł przepadnąć. Na ten temat możnaby snuć kombinacye w nieskończoność. — Trudno bowiem przypuścić, aby dzisiaj szczęśliwy wybraniec fortuny, w czasach takiego braku gotówki, nie kwapił się z podjęciem bądź co bądź bardzo poważnej sumy, bo wynoszącej 50.000 koron. Dotychczas jeszcze się taki wypadek nie zdarzył. Najwyżej w miesiąc po ciągnieniu właściciel losu albo sam, albo za pośrednictwem banku, zgłaszał się po odbiór pieniędzy. — Wszystkie inne znaczniejsze wygrane, a więc wygrana w kwocie 6000 kor. i wygrana w kwocie 1200 kor. zostały już podjęte.

Zaznaczyć należy, że gdyby właściciel losu Nr 56.364, wygrywającego 50.000 koron, nie zgłosił się, kwota ta po 30-tu latach przechodzi na własność gminy.

Delegaci polscy na Zjazd słowiański w Pradze przybyli wczoraj wszyscy do Krakowa. Dzisiaj rano zebrali się o godz. 10 w sali Tow. wzajemnych ubezpieczeń na wstępne obrady. W konferencyi tej wzięło udział także kilku zaproszonych posłów. Obradom przewodniczył prezes Rady narodowej p. Cieński. Obrady mają charakter ściśle poufny.

Zjazd strażacki. Program zjazdu ochotniczych straży pożarnych w Krakowie jest następujący: Sobota d. 11-go b. m.: Przyjazd uczestników — powitanie na dworcu kolejowym. Godzina 7 wieczór: Zebranie towarzyskie i konferencya naczelników okręgowych Związków strażackich w Parku Krakowskim.

Niedziela 12 b. m.: Godzina 8 rano: Zebranie uczestników zjazdu w rondlu bramy Floryańskiej, następnie pochód na Wawel. Godzina 9 rano: Nabożeństwo na Wawelu. Godzina 10 rano: Defilada na Rynku głównym. Godzina 11 rano: Walne zgromadzenie delegatów zjazdu w sali Rady miasta. Godzina 3 po południu: Odczyty w sali Rady miasta. Godzina 6 wieczór: Przedstawienie w Parku Krakowskim.

Poniedziałek 13 b. m.: Godzina 8 rano: Przegląd urządzeń straży pożarnej miejskiej. Godzina 9 rano: Ćwiczenia krakowskiej straży ochotniczej pożarnej, następnie próbny alarm i ćwiczenia miejskiej zawodowej straży pożarnej. Godzina 10 rano: II walne zgromadzenie delegatów w sali Rady miasta. Godzina 1·30 w południe: Odjazd do Wieliczki i zwiedzanie salin. Dla uczestników nie biorących udziału zwiedzanie pamiątek Krakowa. Godzina 6·30 wieczór: Powrót z Wieliczki. Godzina 7·30 wieczór: wspólny bankiet w salach Starego teatru.

Mianowania. Minister spraw. zamianował sekretarza sądowego Wł. Rzońcę w Krakowie, radcą sądu krajowego w Tarnowie.

Minister handlu zamianował kontrolora poczt. H. Brucknera w Krakowie starszym kontrolorem poczt. tamże.

Ostrzeżenie. Jakieś indywiduum podszywa się pod nazwisko Zygmunta Lubertowicza słuchacza 4-go roku filoz. i powołując się na jego pracę nauk. na uniwersytecie wyłudza od W. P. profesorów Uniwers. Jag., a może i od szerszych kół publiczności, różne kwoty pieniężne.

Oszust jest szczupły, wysoki, bez zarostu.

Ofiarą o ile dotąd wiadomo, padli WP. profesorowie Morawski, Tarnowski i Sternbach.

Zygmunt Lubertowicz, słuchacz 4-go r. filozofii, prezes Koła Slawistów.

Walne Zgromadzenie Stow. czeladników murarskich, ciesielskich, studniarskich i brukarskich w

Krakowie odbędzie się d. 12 b. m. o godz. 10 przedpołudniem w sali Stow. polskich rękodzielników „Gwiazda“ w Krakowie przy ul. św. Krzyża l. 5. Porządek dzienny obejmuje: 1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokołu. 3. Zmiana statutu. 4. Sprawa wkładek. 5. Wnioski wydziału. 6. Wnioski i interpelacye członków. Wstęp na salę dozwolony tylko czeladnikom za okazaniem zaproszenia.

Poseł chorwacki p. Radicz wygłosił wczoraj w lokalu „Czytelni akademickiej“ bardzo ciekawy odczyt o stosunkach politycznych i ekonomicznych Chorwacyi. Odczyt zgromadził bardzo liczną publiczność, która oklaskami nagrodziła prelegenta, znakomitego znawcę chorwackich stosunków. Po odczycie wywiązała się dyskusya, w której między innymi zabrał głos p. Wilhelm Feldman i zaczął polemizować z drem Radiczem. Gdy mu dr Radicz odpowiedział, że nie powinien twierdzić nic stanowczego w sprawach, o których nie ma pojęcia, p. Feldman obraził się i wyszedł rozgniewany. Dyskusya toczyła się jednak spokojnie dalej.

Zjazd chirurgów. Dzisiaj rozpoczął w Krakowie obrady XV z rzędu Zjazd chirurgów polskich. Przybyło około 50 uczestników ze wszystkich stron Polski, z Warszawy, Lwowa i Poznania. Prezesem Zjazdu jest radca dw. prof. Rydygier ze Lwowa. Zjazd rozpoczął obrady o godz. 8 rano zwiedzeniem kliniki chirurgicznej przy ul. Kopernika; dyrektor kliniki prof. dr Kader udzielał zebranym wyjaśnień i demonstrował ciekawsze wypadki chorobowe. Następnie udano się do sali wykładowej, gdzie odbyło się oficyalne otwarcie Zjazdu.

Zjazd otworzył prezes Zjazdu prof. Rydygier, który powitał zebranych i wyraził nadzieję, że następny Zjazd odbędzie się w Warszawie, która z wielu względów nadaje się szczególnie na odbycie Zjazdu chirurgów.

Następnie przemówił dyr. kliniki wewnętrznej dr Jaworski, który zaprosił zebranych do zwiedzania tej kliniki.

Załatwiono dalej szereg spraw formalnych, poczem z powodu opuszczenia zebrania przez prof. Rydygiera, wybrano wiceprezesem dra Leona Kryńskiego z Warszawy, który, powitany oklaskami, objął przewodnictwo. W przemówieniu swem prof. Kryński odczytał odezwę komitetu lekarzy warszawskich, którzy zwracają się do ogółu lekarzy polskich z prośbą o zgłaszanie na ręce komitetu wszelkich najszczegółowszych danych statystycznych, odnoszących się do choroby raka, a to celem skutecznej walki z tą niebezpieczną chorobą. Wniosek w tym kierunku został jednomyślnie przyjęty. Następnie przystąpiono do fachowych obrad, które rozpoczął referat dra T. Ostrowskiego ze Lwowa: „O wynikach po operacyi Talmy w marskości wątroby“.

Sprawa posła Stohandla. Otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do notatki w onegdajszych nrach dzienników, donoszącej, iż c. k. prokuratorya cieszyńska zażądała mego wydania pod zarzutem zbrodni oszustwa, proszę uprzejmie o umieszczenie następującego wyjaśnienia: żądanie powyższe istotnie do parlamentu wpłynęło, a ja sam poczyniłem kroki, abym został jak najprędzej wydany i mógł co rychlej przed sądem stanąć.

Co do zbrodni oszustwa, to, według aktu, zarzuca mi ją agent pruski Fink z Katowic, który mniema, że wywiodłem go w pole. Tymczasem zarzut podobny jest nietylko bezpodstawny, ale wprost po prusku bezczelny i obliczony jedynie na złośliwe zaszkodzenie mojej opinii. Wystarczy np. jeżeli przytoczę, że z Finkiem wcale nic nie miałem do czynienia. Zresztą najlepiej o tej sprawie nie rozwodzić się obecnie, a za to, gdy prokuratorya przeprowadzi śledztwo, o przyspieszenie którego się staram, pozwolę sobie przedstawić Szanownej Redakcyi wyniki dochodzenia. Będzie to najlepsze wyjaśnienie sprawy.

Nie wątpię oczywiście już teraz, że ta sama c. k. prokuratorya cieszyńska, która z taką skwapliwością żąda wydania posła polskiego na doniesienie pierwszego lepszego agenta pruskiego, a bez przesłuchania jakichkolwiek świadków, z równą chęcią i gorliwością wytoczy po przeprowadzeniu dochodzeń owemu agentowi śledztwo o zbrodnię oszczerstwa.

Najsmutniejszem w tej sprawie jest jednak, że publiczność czytając doniesienia takiej alarmującej treści o żądaniu wydania posła, jak w moim wypadku, słusznie czuje się zaniepokojoną. Bezpośrednio bowiem cierpi na tem powaga Koła polskiego w Wiedniu i upada znaczenie godności poselskiej. Niektórzy w końcu mogą mniemać, iż gdyby nawet nie wszystko w doniesieniu było prawdą, ale zawsze „coś tam jest“ — i stąd szkoda moralna zostaje.

Otóż opinii publicznej, powadze Koła i godności poselskiej winienem na teraz powyższe wyjaśnienie, oraz oświadczenie, że nic, zgoła i stanowczo nic prócz bezczelności i złośliwości pruskiej w tej sprawie niema, jak niemniej winienem zapewnienie, że oszczercę katowickiego z całą bezwzględnością będę ścigał za jego postępek.

W swoim zaś czasie nie omieszkam poprosić o ogłoszenie wyniku śledztwa sądowego, który będę miał zaszczyt przedłożyć.

Z szacunkiem *Stohandel*, poseł.

„Straż Polska“ w Krakowie. Zarząd główny wybrał osobną komisyę, która wyłącznie się zajmuje opieką nad młodzieżą, przybywającą do Krakowa ze stron dalszych na czas wakacyjny. Wysyłają ją dobrzy obywatele, pojmujący, że dla tej młodzieży, zmuszonej nieraz uczyć się w języku obcym, nie mającej sposobności zapoznać się z dziejami i literaturą ojczystą, powietrze Krakowa ma własność leczniczą. Pobyt jej w starej stolicy, w mieście pamiątek narodowych działa orzeźwiająco na ducha, na odporność. Młodzież ta przybywa z różnych stron, bo wszędzie znajdzie się ktoś, co udzieli jej pomocy pieniężnej. Ale często ta pomoc jest niewystarczająca, a przytem idzie o opiekę, o ułatwienie pobytu, a wreszcie o to, aby paro albo kilkotygodniowy pobyt wyzyskać jaknajlepiej, aby młodzież ta widziała co godne widzenia, słyszała co godne słyszenia, aby powróciła do dalekich stron rodzinnych lub na obczyznę z umysłem wzbogaconym, z sercem podniesionem. „Straż Polska“ chętnie podjęła się tego zadania, wymagającego ofiarności, czasu i pieniędzy. Praca to cicha, nie na popis, nie dla reklamy jednostek — odbywa się też bez mówek, przyjęć, bez ogłaszania w dziennikach imion „zasłużonych pracowników“.

Jubileusz profesora Zakrzewskiego. Jutro o g. 11 przed południem odbędzie się w sali nr. 43 w Coll. novum uroczysty obchód ku uczczeniu 35-letniego jubileuszu pracy naukowej profesora historyi w uniwersytecie Jagiellońskim Wincentego Zakrzewskiego.

Wycieczki w Krakowie. Jutro w południe przybywa do Krakowa wycieczka z Rzeszowskiego, zorganizowana przez p. Jędrzejowicza, w liczbie 360 osób. Opiekę nad wycieczką objęła sekcya wycieczek ludowych przy kraj. Związku turystycznym. Wycieczka zabawi w Krakowie do niedzieli wieczór.

Z teatru miejskiego. W sobotę po raz I-szy w bieżącym sezonie „Cyganerya“, opera w 4 aktach Puccini'ego, gościnny wyst. Tadeusza Łowczyńskiego. W niedzielę po raz 8-my „Wesoła wdówka“, operetka w 3 akt. Lehara z panią Miłowską. W poniedziałek po raz 4-ty „Mąż trzech żon“, operetka w 3 akt. Fr. Lehara. We wtorek „Opowieści Hoffmana“, opera fantast. w 4 akt. Jak. Offenbacha, gościnny występ Wład. Floryańskiego. We środę po raz 9-ty i przedostatni „Wesoła wdówka“, operetka w 3 akt. Fr. Lehara z panią Schupp. We czwartek po raz II-gi i ostatni w bieżącym sezonie „Cavalleria rusticana“, opera w 1 akcie Piotra Mascagni'ego. Zakończą „Pajace“, opera w 2-ch aktach z prologiem R. Leoncavalla, gościnny występ Wład. Florjańskiego i Tadeusza Łowczyńskiego. W piątek po raz II-gi i ostatni „Baron cygański“, operetka w 3 akt. Jana Straussa. W sobotę po raz III-ci i ostatni w bieżącym sezonie „Straszny dwór“, opera w 4 akt. Stanisława Moniuszki, gościnny występ Tadeusza Łowczyńskiego. W niedzielę po raz 10-ty i ostatni w tym sezonie „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara z panią Miłowską.

Libretta do „Wesołej wdówki“, „Druciarza“, „Męża trzech żon“ i „Czaru walca“ wyszły w jednej, pięknie wydanej książeczce nakładem p. Emila Gilla. Książeczka ta zawiera zbiór najpiękniejszych aryj i aryjek ze wspomnianych operetek i dla miłośników lekkiej muzyki i pieśni jest prawie niezbędną. Pod względem zewnętrznym książeczka przedstawia się bardzo dodatnio.

Z teatru ludowego. Wśród całego szeregu fars i wodewilów, wywołujących na widowni pusty po większej części śmiech, przyniósł wczoraj repertuar teatru ludowego trzecią z rzędu sztukę poważniejszą p. t.: „Ofiary caratu“. Autorka niniejszego dramatu p. M. Turzyma przez Sobolewską chciała ze sceny przemówić do kobiet polskich, wskazując im obowiązki, jakie ma każda z Matek-Polek względem Ojczyzny, do której wyswobodzenia z rąk wrogów i odzyskania, prowadzi — zdaniem autorki — droga miłości i poświęcenia. Za Ojczyznę więc i dla Ojczyzny poświęciła Sobolewska męża i dwóch synów; trzeci najmłodszy, Tadeusz, zesłany student, wiernie stoi na straży tych haseł, za które oddali życie ojciec i bracia, a kiedy car zażądał i jego życia, niesie je ochotnie w ofierze, mimo, iż miłość do dziewczyny rwała go na pełne rozkoszy życie. Oto krótka treść całej sztuki, napisanej w tonie wysoce patryotycznym i tak oddziaływującym na słuchaczy, że widownia trzęsła się od oklasków. Matkę-Polkę Sobolewską odtworzyła z godnością i mocą p. Konarska, która znalazła się w popisowej swej roli. Ostatniego jej syna Tadeusza grał p. Sarnowski, który przy dobrej chęci i pracy czyni znaczne postępy. Równie p. Wienlawia (w roli Nikołajewny) do niedawna nie mile widziana na scenie, wczoraj opanowywała swój krzykliwy głos, mniej była sztywną. Najsympatyczniej wyszła w akcie 3-cim, czego dowodem były długotrwałe oklaski. W końcu na wyszczególnienie zasługują pp. Konarski (w roli szefa tajnej policyi) i p. Limen (w roli studenta), którzy na każdej placówce na scenie są zawsze spokojni i pewni siebie. — Sztuka ma powodzenie zapewnione. *br.*

Z teatru ludowego komunikują nam: W sobotę 11 b. m. wystawia dyrekcya teatru ludowego po raz pierwszy, tryskającą dowcipem i humorem 3-aktową operetkę, cieszącą się wielkiem powodzeniem na europejskich scenach ludowych p. t. „Podróż do Ameryki“. Równocześnie komunikuje dyrekcya, że od soboty porozmieszczane będą na rogach ulic stałe niebieskie tabliczki z repertuarem, zapowiadającym przedstawienia na każdy dzień w teatrze ludowym.

Wycieczka do Czech i Saksonii. Akad. kl. turyst. we Lwowie urządza w ostatnich dniach lipca dwutygodniową wycieczkę do Czech i Saksonii. W programie zwiedzenie wystawy jubileuszowej w Pradze (3 dni), Saskiej Szwajcaryi (3 dni), Drezna i tamtejszej wystawy Sztuki (2 dni), Lipska (1 dzień); za powrotem 4-dniowa wycieczka w Sudety z wyjściem na Śnieżkę (1603 m.) i zwiedzenie Wrocławia (1 dzień).

Wycieczka wyrusza ze Lwowa pociągiem osobowym o godz. 11·15 w nocy w piątek dn. 24 lipca (z Krakowa 25 lipca o godz. 9·20 rano). Powrót prawdopodobnie w niedzielę 9 sierpnia. W wycieczce mogą brać udział także niečlonkowie za opłatą 3 koron na rzecz klubu, tak panowie jak i panie. Koszta podróży koleją tam i napowrót wyniosą około 60 koron, ogólne koszta wycieczki wraz z podróżą 120—150 koron od osoby. Zgłaszać się można najpóźniej do 22 lipca pod adresem Akad. Klub Turystyczny, Lwów, Dom Akademicki. — Wycieczkę prowadzić będzie przewodniczący klubu dr M. Orłowicz.

Co p. Feldmann „prostuje“. Ten p. Feldmann, który prostuje, nie jest Feldmanem od literatury, — ale od propinacyi. Jeden i drugi jest jednak g ł o ś n y: pierwszy w krytyce, drugi w szynku. Są nawet tacy, co twierdzą, że ten drugi Feldmann jest p o ż y t e c z n i e j s z y od pierwszego, bo propinacya to grunt, a w każdym razie g ł o ś n i e j s z y — przynajmniej w obrębie ulicy Stolarskiej. Właśnie od mieszkańców ul. Stolarskiej otrzymaliśmy skargę na p. Feldmanna względnie na jego szynk, w którym jest bardzo *głośno* a towarzystwo tak *moderne* jak w „Krytyce“ drugiego Feldmanna: ale niestety p. Feldmann II. wzorem Feldmanna I. wziął się też do uprawiania niwy literackiej i nadesłał nam „krytyczne“ sprostowanie na zasadzie § 19 u. p.:

„Nie jest prawdą aby szynk mój przy ulicy Stolarskiej prowadzony był w sposób ustawą niedozwolony; nie jest również prawdą aby szynk mój otwarty był długo po 11 w nocy a nawet po północy i t. d. i aby wskutek tego nocny spokój mieszkańców był zakłócony. Nie jest wreszcie prawdą by zachodziła potrzeba interwencyi c. k. dyrekcyi policyi o to, by lokal mój nie był źródłem niepokojów i publicznego zgorszenia.

„Prawdą natomiast jest, że przepisów policyjnych i porządkowych dotyczących prowadzenia szynku ściśle przestrzegam i lokal swój punktualnie o godzinie 11 w nocy zamykam, jak również prawdą jest że w restauracyi mojej panuje zawsze spokój tak, iż spokój mieszkańców przy ul. Stolarskiej niczem nie zostaje zakłócony“.

Z poważaniem *Maks Feldmann.*

Umieściliśmy sprostowanie szanownego pana Feldmana. Musimy mu jednak powiedzieć, że jego sprostowanie jest od *ado* z ł g a r s t w e m. Byłoby lepiej dla szynkownianego Feldmana, gdyby siedział cicho. Zgłosiło się do nas kilkunastu mieszkańców, sąsiadów p. Feldmana, gotowych do świadczenia, że szynk p. Feldmanna jest norą awantur. Także dyrekcya policyi ma o szynku p. Feldmanna wyrobione zdanie, skoro mu niedawno urządziła nową rewizyę.

Spłoszone konie. Wczoraj po południu w drodze z Podgórza do Wieliczki spłoszyły się konie pewnemu gospodarzowi z Wieliczki. Wskutek nagłego szarpnięcia spadł 18-letni L. Gaczoł i doznał silnego wstrząśnienia mózgu. Odwieziono go do szpitala Bonifratrów.

Zgubiono przedwczoraj na plantach obok Uniwersytetu I. tom powieści J. I. Kraszewskiego pt. „Stach z Konar“. Łaskawy znalazca zechce się zgłosić z książką do właściciela realności przy ul. Starowiślnej l. 36 II. p. gdzie otrzyma stosowne wynagrodzenie.

W sprawie Zjazdu słowiańskiego nauczycielstwa w Pradze.

Naczelny Zarząd kraj. Związku nauczycielstwa ludowego w Galicyi (z siedzibą w Krakowie) prosi nas o umieszczenie następującego komunikatu:

Udział nauczycielstwa galicyjskiego w Zjeździe będzie liczny. Z ramienia Związku nauczycielstwa ludowego pojedzie do Pragi przeszło 180 osób (w tej liczbie około 60 nauczycielek), które w oznaczonym terminie nadesłały zgłoszenia i pieniądze. Ci z uczestników, którzy ze zgłoszeniem nie nadesłali 2 koron na legitymacyę zjazdową, mają przesłać tę kwotę pod podanym poniżej adresem najpóźniej do dnia 20-go lipca. Naczelny Zarząd nie przyjmuje już żadnych zamówień ani pieniędzy na obiady, wycieczki i bilety teatralne. Ponieważ wszystkie wycieczki z Pragi (na Mielnik parostatkiem, do Karl. Tynu, do Kutnej Hory i do Zakładu dra Hamzy) odbędą się w jednym dniu, a niektórzy zamówili i zapłacili wszystkie, przeto komitet skreślił nadliczbowe i umieścił zgłoszonych na liście wycieczkowców do Mielnika. Pieniądze za skreślone wycieczki zwróci się interesowanym przekazem pocztowym, o ile nadwyżka wystarczy na bilet kolejowy z Krakowa do Pragi. Zgłoszenia i pieniądze odesłane już zostały komitetowi czeskiemu i w niedługim czasie nadejdą legitymacye zjazdowe, które uczestnicy otrzymają w Krakowie przed odjazdem lub w pociągu. Naczelny Zarząd wniósł podania o zniżki kolejowe do odnośnych dyrekcyj kolejowych. Prawdopodobnie uzyska się zniżkę tylko do Ołomuńca (połowę pociągu pospiesznego). Po otrzymaniu stanowczej odpowiedzi poda się dziennikami wiadomość, ile każdy z uczestników ma nadesłać na bilet kolejowy z Krakowa do Pragi. Powrót dowolny. Do powrotu przez Budapeszt zgłosiło się przeszło 30 osób, która to grupa ma już prawo do 20 procent zniżki biletu.

Bliższe porozumienie się co do powrotu różnemi liniami okrężnemi nastąpi w Pradze. W wycieczce weźmie też udział prof. gimn. p. Jan Magiera, którego naczelny Zarząd uprosił na tłumacza (czesko-polskiego) w razie potrzeby. Odjazd nastąpi 8 sierpnia rano.

Wobec tego, że p. Robak, zajmujący się wycieczką do Pragi, wyjeżdża dziś z Krakowa, prosimy wszelkie korespondencye w sprawach Zjazdu i pieniądze za legitymacye oraz za bilet kolejowy (kwoty podane zostaną w niedługim czasie) przesyłać pod adresem: Józef Robak, nauczyciel, Dąbrówka ruska, p. Sanok.

Radzimy też zaopatrzyć się w potrzebne mapy i rozkład kolejowy oraz plan miasta Pragi (60 h. w jęz. czeskim), jak również w samouczek polsko-czeski „Polak w Czechach“ (kosztuje 1 kor. 90 h.). Plan Pragi i samouczek zamówić można przy nadsyłaniu pieniędzy za bilet kolejowy.

Obszerniejsze szczegóły zawiera organ Związku „Głos nauczycielstwa ludowego“, który otrzyma każdy uczestnik.

Telegramy „Nowin“.

Wybór ściślejszy w Bydgoszczy.

Kolmar. (Ks. Poznańskie). Przy wczorajszym ściślejszym wyborze do parlamentu z okręgu wyborczego Bydgoszcz I.-Kolmar-Czarnków został wybrany właśc. dóbr Rotter (kons.) 14.407. Redaktor Lebiński (Polak) otrzymał 7.467.

Po rewolucyi.

Waszyngton. Według doniesień posła amerykańskiego z Paragwaju, budynek poselstwa argentyńskiego w Assuncion, gdzie schroniło się około 100 urzędników i członków obalonego rządu, znajduje się pod silną strażą. Argentyna grozi wysadzeniem wojska celem ochrony poselstwa. Jednakże poseł amerykański sądzi, że uda się nowemu ministerstwu przywrócić z Argentyną pokojowe stosunki.

ZE SWIATA.

Klątwa na Białorusinów. „Wit. Gub. Wied.“ podały w całości znamienną mowę prawosławnego biskupa połockiego Serafima, wypowiedzianą w soborze w święto Wniebowstąpienia Pańskiego. — Świątobliwy, pełen uczuć chrześcijańskich biskup prawosławny, zakończył swoje przemówienie takiem przekleństwem:

„Przeto wzywam na głowy Białorusinów, ochrzczonych w cerkwi prawosławnej, ale ciążących do Kościoła katolickiego, wszystkie nieszczęścia, które zapowiada odstępcom widzenie proroka, t. j. nieszczęście w każdej sprawie ich rąk, choroby śmiertelne, zamroczenie umysłu, bezdzietność, sieroctwo, ruinę materyalną i zgodnie z daną nam władzą, upełnomocniam wszystkich podległych mi pasterzy ogłaszać na przestępujących próg kościoła katolickiego Białorusinów prawosławnych — przekleństwo!

Baletnica maturzystką. Pisma warszawskie donoszą: Artystka baletu petersburskiego, była artystka sceny warszawskiej, p. Marya Rutkowska, wykazała niezwykły zasób energii i wytrwałości, niezależnie bowiem od zajęć scenicznych, zdołała przygotować się do egzaminu dojrzałości, który w tych dniach złożyła w Petersburgu z postępem celującym. Artystka zamierza poświęcić się studyom prawnym.

L. 6347.

Obwieszczenie.

„Magistrat miasta Podgórza rozpisuje licytacyę celem oddania w przedsiębiorstwo budowy ochronki. Oferty można wnosić do dnia 25 lipca 1908 do godziny 12 w południe do dziennika podawczego Magistratu.

Bliższe warunki budowy są do przejrzenia w godzinach urzędowych w Magistracie".

Burmistrz:

890 *Fr. Maryewski* m. p.

KTO

poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś, lub sprzedać, albo wydzierżawić powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach „Nowin". Jedno słowo kosztuje **4 h.**, pierwsze liczy się **potrójnie**; najtańsze ogłoszenie kosztuje 50 hal. Należytość przesyłać można w markach pocztowych.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.